



ALFRED WOYCICKI

Piąty dzień rozprawy, 29 listopada 1947 r.

(Po przerwie)

Przewodniczący: Proszę świadka Alfreda Woycickiego.

Świadek: Alfred Woycicki, 42 lata, sekretarz teatru miejskiego w Krakowie, wyznanie rzymskokatolickie, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrona: My także.

Przewodniczący: Może świadek powie, co mu wiadomo o całokształcie sprawy oświęcimskiej, w szczególności o oskarżonych.

Świadek: Kiedy przeczytałem w prasie zestawienie nazwisk oskarżonych, uderzyła mnie charakterystyczna rzecz, która uderzała także w obozach koncentracyjnych, nie tylko w samym obozie oświęcimskim, ale wszystkich innych – uderzyła mnie mianowicie liczba renegatów. Ludzie ci byli najgorliwszymi wykonawcami wszystkich zbrodniczych instrukcji, jakie wytworzył system Trzeciej Rzeszy.

Tu na ławie oskarżonych znany mi jest jako taki Max Grabner, który jest Austriakiem, Bogusch – Ślązak, Szczurek, Hoffman, Lechner – Czech. Brakuje tu ludzi, którzy niewątpliwie powinni podpaść właśnie pod polską jurysdykcję, np. lekarz Entress – poznaniak, Kaduk – Ślązak, Lachman, Woźnica – Ślązacy, Palitsch, jeden z najkrwawszych katów obozu. Ci ludzie szczególnie intensywnie wysługiwali się systemowi hitlerowskiemu i byli najniebezpieczniejsi w stosunku do swoich niewolników.

Ponieważ system, a raczej przywódcy systemu wprowadzonego w Trzeciej Rzeszy doszli do przekonania, że na takich ludziach specjalnie mogą się opierać, więc do załogi obozu

wyszukiwali ludzi, którzy jako renegaci byli przydatni dla ich celów. Wśród tych renegatów znajdowali się szpicle obozowi, którzy spełniali funkcje nawracania z własnej wiary na wiarę hitlerowską, volksdeutschowską. Wśród takich byli Ołpiński, Wierusz-Kowalski itd. Skoro mówię o tych ludziach, to muszę tutaj poruszyć sprawę jednego z najbardziej niebezpiecznych pod tym względem ludzi, jakimi dysponował Grabner – Lachmana.

Sposób, w jaki werbował on ludzi w obozie, określiłbym jako łowienie dusz. Znam wiele wypadków, gdzie Lachman przez długie miesiące namawiał ludzi, którzy nie byli Niemcami, ani nie mieli nic wspólnego z Niemcami, do podpisania listy volksdeutschów. Oczywiście, musieli oni też podpisywać zobowiązanie, że uczynią zadość obowiązkowi wojskowemu, bądź w Wermachcie, bądź w SS. Zwykle jednak oddawano ich do dywizji Dirlwanger. Była to dywizja złożona z samych przestępców i zbrodniarzy. Obiecywano im, że otrzymają dobre stanowiska, że będą walczyć dla Niemiec tak jak każdy inny żołnierz, a potem wcielono do wspomnianej dywizji. Ich protesty po wcieleniu do tej dywizji, ich tłumaczenia, że przecież są więźniami politycznymi, nie znajdowały żadnego oddźwięku.

Mówiąc o ludziach, którzy zdobywali dusze więźniów Niemców (podobnie, jak to robili Niemcy, wywożąc dzieci polskie do Niemiec i germanizując je), muszę wspomnieć o Lachmanie, który – będąc narzędziem w rękach ludzi tego pokroju co Höß, Grabner, Pohl – werbował więźniów, obiecywał im za to zwolnienie, wszelką pomoc, żeby tylko podpisali *Volkslistę*. Znam wypadek, gdy Lachman werbował więźnia Władysława Wawrzyniaka. Ponieważ Wawrzyniak nie znał języka niemieckiego, byłem tłumaczem. Był to syn robotnika, zdrowy, silny człowiek, a więc specjalnie nadający się do werbowania. Nie miał nigdy nic wspólnego ani nie był w żadnym kontakcie z Niemcami. Lachman krążył wkoło niego, wytwarzając taką atmosferę, jak gdyby Wawrzyniakowi groziło wielkie niebezpieczeństwo, jak gdyby miał być skazany na śmierć. Robił to wszystko po to, aby tym łatwiej skłonić go do podpisania *Volkslisty*. Na służbie takich Lachmanów i Grabnerów byli ludzie oficjalnie zaangażowani do obozu w tym celu, jak np. renegat Ołpiński, który był w stałych kontaktach z szefem oddziału politycznego i składał mu szczegółowe raporty.

To wszystko, co mówię o tego rodzaju działalności, należy wziąć pod wspólny tytuł „Max Grabner”, to było jego królestwo.

Ołpiński werbował ludzi w trochę inny sposób niż Lachman. Chciał zwerbować także i mnie.

Przez dłuższy czas krążył koło mnie, stwarzając mirażę pięknej przyszłości, proponował mi podpisanie listy, ponieważ kiedyś część studiów odbywałem w Wiedniu, więc mam rzekomo coś wspólnego z niemiecką kulturą. To śmiał mówić człowiek, który był w obozie koncentracyjnym, który dokładnie widział tę kulturę niemiecką, jej wykwit, jej najwyższy szczyt. Ten Ołpiński, zaangażowany specjalnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, powiedział mi krótko i węzłowo po kilku miesiącach zachodów: – Słuchaj, trzy miesiące współpracy, podpis na *Volksliste*, jesteś wolny i gwarantuję ci dobre stanowisko albo w Generalnym Gubernatorstwie, albo w Rzeszy”.

To była wyciągnięta ręka wydziału politycznego na obóz. Takich jak ja, do których się zwracano, było wielu. Nie wiem, ilu Ołpiński zwerbował, ale miał on jeszcze drugie zadanie, o którym wspomniałem, to była sprawa tych trzech miesięcy pracy. Czym to motywowano? Przecież wiadomo, że wojnę muszą wygrać Niemcy. Jasne jest zupełnie, że te wszystkie rządy emigracyjne wtedy tracą w ogóle swoje znaczenie, że wszyscy sojusznicy, którzy w naszym imieniu walczą dziś, w których szeregach walczą się nasi rodacy, zostaną pokonani. To jest jedyny sposób ratunku. Jeżeli pokażesz lojalnie przez trzy miesiące, że podzielasz opinię, że tak powinien być ukonstytuowany przyszły ład w Europie, daj tego dowód, będziesz wolnym człowiekiem i obywatelem Rzeszy.

Tajna organizacja w obozie wiedziała dokładnie o tych ludziach, obserwowała ich. Nie można się było dziwić, że Ołpiński jednego dnia zachorował na tyfus. Ale można się było dziwić, że tenże Ołpiński, mając tyfus, pozostawał na normalnym bloku. Dopiero, gdy sytuacja była beznadziejna i widziano, że bez stałej opieki lekarskiej musi się skończyć, wtedy przeniesiono go do szpitala i wtedy też zrobiono zastrzeżenie, że za życie tego człowieka odpowiadają ludzie mający pieczę nad chorymi na terenie szpitala. Zaryzykowali głowę. Ołpiński nie siedzi na ławie oskarżonych.

Zasadą oddziału politycznego i kierownictwa obozu było: *divide et impera*. Robiono wszystko w tym kierunku, żeby wytworzyć antagonizmy między poszczególnymi narodowościami w obozie, których było 16 lub 17. Wzbudzano nienawiść między Polakami a Czechami, między Polakami a Rosjanami, między Słowianami a przedstawicielami rasy romańskiej. Wszystkimi sposobami starano się wywołać awersję i nienawiść do Żydów. To stwarzało skłócenie obozu, skłócenie tych tysięcy, które tam mieszkały. To ułatwiało robotę wydziałowi politycznemu, który mógł mieć wgląd we wszystko, co się tam działo i zabezpieczyć się przed jednolitym stanowiskiem, które mogło pewnego dnia spowodować rozbicie bram obozu.

Myśmy byli w dużym procencie więźniami politycznymi. Myśmy byli aresztowani i więzieni za przestępstwa polityczne, za udział w tajnych organizacjach itd. Władzę nad nami wbrew wszelkim zasadom prawnym oddano kryminalistom, których w maju 1940 r. sprowadzono specjalnie do obozu, a kiedy w czerwcu przyjechał pierwszy transport polityczny, dostali od SS-manów egzekutywę, że mają trzymać ład w obozie. Na ich czele stał znowu renegat Brodniewicz, *Lagerältester* obozu I. To znowu był człowiek oddziału politycznego: paser, handlarz żywym towarem, znakomity włamywacz, który jeździł po wszystkich krajach Europy, morderca itp. To był pan życia i śmierci więźniów, ręka „sprawiedliwości” tych panów, siedzących dzisiaj na ławie oskarżonych. Rządy w oddziale politycznym sprawował wiedeńczyk Max Grabner. Pomagali mu: Kürschner, Lachman, osławiony „tygrys Oświęcimia” Boger (ongis wysoki oficer SS, potem zdegradowany, który się wystugiwał na różne sposoby), Roch, Dylewski, pionki w rodzaju Kaufmanna, ale bardzo bolesne pionki. Stark, który przyjmował transporty przychodzące do obozu i był autorem fałszerstw w kartotekach tych transportów.

Słyszałem, że przedstawiciele wydziału politycznego bronią się tym, że wszystkiemu winien był Berlin, że winien był Höß, a wiadomą jest rzeczą, że wydział polityczny był samodzielny. Grabner był człowiekiem, który sam decydował. Grabner twierdzi, że np. rozkazy egzekucji, które ciągle i ciągle powtarzały się w obozie, że rozkazy te przychodziły z Berlina. Chciałbym zapytać oskarżonego Grabnera, jaka była droga porozumienia się z Berlinem. Jak długo mogło trwać to zameldowanie, co z tym faktem zrobić. Czy pan Grabner czekał na baczność przy telefonie, Berlin dawał mu rozkaz i pan Grabner go wykonywał? Jak długo mogło trwać przeprowadzenie takiego wymiaru sprawiedliwości? Zaznaczam – sprawiedliwości niemieckiej. Chciałbym uzyskać odpowiedź na to pytanie, gdyż pamiętam wiele takich faktów, że zaszły jakieś obozowe przewinienia jednego dnia, a następnego dnia ten człowiek był zlikwidowany.

Ja pamiętam, jak szczeciniak Franz Malz pewnego dnia na tak zwanej alei Brzozowej miał przemówienie z okazji zwycięstwa radzieckiego, z okazji przełamania frontu i tłumaczył, jakie mogą być konsekwencje i następstwa i jak się zastosować do tego. Malz był komunistą. Nie twierdzę, że był człowiekiem mądrym, dobrym politykiem. To był człowiek, który miał rozprężenie nerwów jako skutek systemu obozowego. Wypadek ten zaszedł wieczorem, następnego dnia szef komando zatrzymał Malza i powiedział mu, że ma zanieść jakieś zdjęcia do Grabnera. Malz poszedł w południe, a my dowiedzieliśmy się, że będziemy mieć nowego kapo, a wieczorem od kolegów, którzy pracowali w oddziale politycznym

i krematoriach uzyskaliśmy wiadomość na drodze organizacyjnej, że Franz Malz został zlikwidowany przez szefa oddziału politycznego.

Dlatego mnie interesuje to porozumiewanie się z Berlinem. Wydaje mi się, że decydował szef oddziału politycznego, który był na terenie obozu samodzielny, odpowiedzialny do pewnego stopnia przed władzami centralnymi. Wiem o tym, że ludzie wezwani na przesłuchania do wydziału politycznego rano po apelu, bardzo często nie wracali. Bardzo często wracali na blok 11 w stanie, w którym nie można ich było pokazać w obozie.

25 września 1943 r. nastąpiło aresztowanie 43 osób, oskarżonych przez wydział polityczny o stworzenie tajnej organizacji na terenie obozu. Pięciu z czołówki zlikwidowano. Istotnie, teraz mogę przyznać oskarżonemu Grabnerowi, że ja tam byłem. 40 ludzi aresztowano później, przyszedł Grabner – chorował na ischias, a może udawał chorobę – przeszedł przed frontem wywołanych na apel. Przed jednym z nich zatrzymał się i powiedział: – Mówiłem, teraz już koniec z tobą. Przeszliśmy na blok 11, więc wiedzieliśmy, co to znaczy. Byli tam komendant, *Lagerführerzy*, SS-mani i automaty. Wiadomo było, co nas czeka. *Blockführerem* bloku nr 11 był *Untersturmführer* Groh. Przychodził on wielokrotnie do komando i dawał sobie prywatne zdjęcia do roboty. Robiliśmy mu to na lewo, chcąc mieć dobre stosunki, bo człowiek nie wiedział, kiedy się dostanie na blok 11. Kiedy mnie zobaczył, załamał ręce i powiedział: – Człowieku, człowieku, jakeś wpadł, to ja tych zdjęć już oglądał nie będę! Zdawało się, że tego rodzaju powiedzenie, to zlikwidowanie. Kazano nam iść w kierunku tej sali na bloku 11, na lewo, wywoływano po nazwisku, podawaliśmy rok i datę urodzenia i numer obozowy, oczywiście biegliśmy w kierunku umywalni, skąd szło się pod „karną ścianę”.

Tymczasem blokowy Jakub, atleta, nie wiadomo jakiej narodowości, mówił wszystkimi językami, ale kiepsko, dał znak ręką – do bunkra i powiedział: macie być rozstrzelani.

W nocy dowiedzieliśmy się od niego, a była to sobota 25 września, że w poniedziałek rano zostaniemy zlikwidowani, że Boger zabronił dawać nam koce i pożywienie.

Jeżeli Wysoki Trybunał odbywał będzie wizję lokalną, to proszę o oglądnięcie celi 8. Jest tam dziura w ścianie, która wychodzi na boczny korytarzyk. Na ten sam korytarzyk wychodzi dziura z innej celi, w której siedziały kobiety Niemki. Niemcy, którzy tam siedzieli na bloku 11, mieli rajskie życie. Cella nr 8 nie ma żelaznych drzwi, tylko dębowe. Poprzednicy nasi przy pomocy gwoźdźca z buta wywiercili otwór w tych drzwiach. Myśmy widzieli, jak dyżurni

Blockführerzy – nie tylko Groh – wyciągali z celi Niemki albo zatrzymywali się u nich i tam odbywała się zabawa, albo prowadzili je do swego pokoju i wybaczyć proszę, że użyję wyrażenia, odbywały się tam rajskie wesela. Niemki dowiedziały się od *Blockführera*, co będzie z grupą 40 ludzi, którzy przyszli na blok 11.

Kiedy wrócili z zabawy jedne śmiały się, drugie płakały, gdyż jak wiemy alkohol działa różnie na ludzi. W ciągu dnia śpiewały smutne pieśni. Stanęliśmy [jeden drugiemu] na ramionach i przez górny otwór pytaliśmy się tych Niemek, dlaczego śpiewają smutne pieśni. Podawały różne powody, lecz nie chciały powiedzieć nic dokładnie. Mówiły, że chcą nam umilić życie do poniedziałku. Radziły nam nawet, abysmy nie okazywali SS-manom łez, co jest charakterystyczne dla Niemek. W poniedziałek była rewizja na 11 bloku, na którą przyszli *Lagerführer* Schwarz i Boger. Schwarz spytał się, kto siedzi w tych celach i czy zrobione były z nimi przesłuchania. Boger odpowiedział, że nie, lecz ma dowody winy. Schwarz radził więc porozumieć się z Berlinem, gdyż nie chciał brać na siebie odpowiedzialności, bowiem później mogło przyjść z Berlina jakieś zapytanie w tej sprawie. Odeszli więc od naszej celi i zabrali innych na egzekucję. W ten sposób podałem, jak wyglądało życie w bunkrze.

Mogę tylko stwierdzić, że oddział polityczny decydował o wszystkim sam na własną rękę. *Hauptscharführer* Walter, szef wydziału rozpoznawczego w obozie oświęcimskim, gdyśmy bledli na widok Grabnera, pytał dlaczego się go boimy. Powiedzieliśmy, że dlatego, iż on decyduje o naszym życiu. Walter odpowiedział tak: – Macie rację, lecz wybiera Lachman. Wszyscy więźniowie posiadali jeden arkusz w kartotece i tam też wyszukiwało się ludzi, którzy mają iść na rozstrzelanie. Ludzie wybrani byli przenoszeni na blok 11. Jaką władzę musiał mieć Grabner w obozie, to świadczą słowa żony Hößa. Była bowiem scysja między komendantem Hößem a Grabnerem, którą słyszeli nasi ludzie, pracujący w ogrodzie Hößa, a mianowicie, że Höß ma dużo nieprzyjemności przez Grabnera. Czytałem bowiem w prasie, że Grabner oświadczył, iż nie brał udziału w sądach specjalnych, jak i policyjnych. Ja mogę oświadczyć, że Grabner brał udział, bowiem widziałem z okna bloku, w którym pracowałem, jak była egzekucja, przy której Grabner był przez kilka godzin. To samo mogę powiedzieć co do Aumeiera. Pamiętam taki wypadek: w 1942 r. uciekł *Arbeitsdienst* Otto, a z nim trzech Polaków – Kuczba, Banaś i trzeci (Mietek, którego nazwiska nie pamiętam) i nie mogli ich w żaden sposób znaleźć. Tymczasem znaleziono legitymację podoficerską SS-mana z fotografią Kuczby w mundurze SS. Musiała to być fotografia zrobiona przez urząd rozpoznawczy, gdyż nikt w obozie nie miał aparatu fotograficznego. Tutaj zetknąłem się z Grabnerem, który groził

nam, że jeżeli winowajca się nie znajdzie, to cały zespół będzie odpowiadał za to. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, co znaczy literacki zwrot „oczy jak żbik”. Chciał on z nas wydobyć, jak mogło być zrobione zdjęcie.

Po każdej egzekucji wpisywano do kartoteki historię choroby i zgonu z przyczyn naturalnych. Pamiętam, jak we wrześniu 1940 r., kiedy z 50 ludzi 40 zostało rozstrzelanych, to my, pracujący w kartotece, otrzymaliśmy polecenie pisać tę kartotekę po kilku dniach dopiero, podając przyczyny zgonu, które otrzymaliśmy z kancelarii szpitala, tam bowiem pracowali przeważnie lekarze, opracowując historie choroby. Te historie dołączane do aktów były wytłumaczeniem śmierci. W ten sposób podano np. wytłumaczenie dlaczego zginął adwokat Woźniakowski, a mianowicie zawał serca z podaniem wszystkich sposobów ratowania, które nie pomogły. Były to więc raporty fałszywe. Z kancelarii głównej do kartoteki w biurze rozpoznawczym przychodzili od czasu do czasu pracownicy kancelarii więziennej, podając w dyskrejacji numer karty, którą należało w kartotece wyszukać.

Gdy pytali, jak należy w karcie odnotować, odpowiadano im: – Napisz, że został przeniesiony – Dokąd? (zawsze się notowało, dokąd był przeniesiony, aby wiedzieć, gdzie go szukać). – O to się nie pytaj, to jest specjalne przeniesienie. Tych wypadków było dużo, ale większość załatwiał szpital.

Te wszystkie egzekucje i wyroki, które doprowadziły do tych olbrzymich liczb, były płatne. Pamiętam rozmowę moich szefów, Hoffmana i Waltera z Schilgiem, który im powiedział pewnego popołudnia: „dzisiaj miałem dużo roboty”, „ileś zarobił?”, „normalnie, po pięć marek”. Wizja lokalna wykaże, że słowa te mogłem słyszeć, ponieważ ścianka dzieląca mnie od rozmawiających była cienka, a odległość zaledwie kilku metrów.

W związku z fałszowaniem statystyk trzeba zwrócić uwagę na jedno. W 1942 r. w lipcu przyjechał transport złożony z ponad tysiąca Francuzów. Ponieważ znam język francuski, polecono mi, że przy wykonywaniu zdjęć mam przeprowadzić z nimi pewne rozmowy służbowe, sprawdzić nazwiska, rok urodzenia, czy to się zgadza z numerami i z listą transportu. Wdałem się w rozmowę z jednym z Francuzów, który wydawał mi się śmielszy i dobrze się trzymał. Wypytywałem go, za co zostali aresztowani i czy dawno są więźniami. Odpowiedział, że nie. Zdziwiłem się, mówiąc, że mają przecież trójkąty zawodowych przestępców. Wtedy między Francuzami zrobił się ruch, zaczęli się wypytywać, co to znaczy, potwierdziłem, że jest to oznaka zawodowych przestępców, prosząc ich, żeby więcej o tym

nie mówili, gdyż obok są SS-mani. Odpowiedzieli mi wtedy, że zostali aresztowani z całkiem innego powodu, a mianowicie w Paryżu wykryta została lista partii komunistycznej. Byłem wtedy dopiero miesiąc w obozie i miałem jeszcze bardzo naiwne wyobrażenie o stosunkach panujących w nim. Poszedłem do mojego szefa i powiedziałem mu: – Proszę pana, zaszła chyba jakaś pomyłka. Ci Francuzi dostali w *Bekleidungstelle* złe naszywki. Szczęśliwie wyniosłem całą szczękę po tym pytaniu.

Odbываły się też selekcje, w których – pamiętam – udział brali z oskarżonych tutaj Aumeier i Grabner. Było to w 1942 r. Selekcje odbywały się w lecie przed kuchnią. Kazano się wszystkim ustawić według bloków i przebiegać przed tym „sądem SS-mańskim”. SS-mani obserwowali, czy więźniowie są zdolni do pracy, czy są silni fizycznie itd. Kto, ich zdaniem, nie był odpowiedni, był odstawiany do osobnej grupy, która poszła potem na „rekonwalescencję” do Brzezinki. Gdy przyszedłem do obozu na 11 blok, pytano, kto z nas źle się czuje, kto chciałby mieć siedzące zajęcie, ten może zgłosić się do Brzezinki, tam są jeszcze miejsca dla chorych i słabych. Czułem się bardzo wyczerpany, ale zauważyłem, że jeden z moich kolegów daje mi znak, żebym się nie zgłaszał. Wyjaśnił mi potem, że iść do Brzezinki, to znaczy iść do zagazowania. Ta grupa, która wtedy sprzed kuchni została wysłana na „rekonwalescencję” do Brzezinki, nie wróciła.

Pamiętam w styczniu i w kwietniu 1943 r., jak naczelnny lekarz obozu Entress przeprowadzał selekcje w obecności ówczesnego władcy obozu Aumeiera, na blokach szpitalnych 19 i 20. Ludzie, którzy byli wybierani stamtąd na zagazowanie, musieli się najpierw rozebrać do naga, byli poddawani dokładnym oględzinom, po czym ładowani na samochód. Wszyscy inni byli wtedy zamknięci w blokach. Mogłem jednak obserwować tę selekcję, mimo że bloki były zamknięte, gdyż okno moje wychodziło na blok 19 i 20. W podobny sposób mogłem obserwować dzieci z Zamojszczyzny, o których mówił świadek Kieta. Weszły one do 20 bloku, a za chwilę wrzucano je na auto. Pamiętam Klehra, gdy przyszedł i chwalił się „miałem dziś 200. Ciężką pracę odbyliśmy”.

Byłem wielokrotnie świadkiem, jak Aumeier w stanie nietrzeźwym, co mu się zresztą często zdarzało, wpadł przez główną bramę obozu i gdzie tylko zobaczył grupę więźniów, to już z daleka od bramy wyjmował pistolet i strzelał do nich.

Brak tu jeszcze jednego z ludzi, którzy powinni odpowiadać przed jurysdykcją polską, a mianowicie dra Mengele. Pracował on przy selekcjach, które odbywały się w Oświęcimiu.

Do selekcji więźniowie rozbierali się, oglądano im nogi, brzuch, po czym kazano im odejść na prawą lub lewą stronę, to znaczy albo do pracy, albo do likwidacji.

Charakterystyczne było ustosunkowanie się SS-manów różnych stopni do kierownika obozu. Wobec Hößa mieli respekt i nie wywnętrzali się o nim. Z Aumeiera śmiali się wszyscy i mówili, że to jest człowiek pomyłony. Grabnera bali się jak ognia. Nawet SS-mani stali wyprężeni na bacność przed nim i nie wiedzieli, czy przypadkiem nie do nich odnosi się jego spojrzenie. Był jeszcze jeden człowiek, który podaje się za pionka. Bardzo charakterystyczne, że w stosunku do niego SS-mani mieli szalony respekt i też się go bali. To był Nebbe. Dla Nebbego wszystko najpierw zrobiono. Woźnicę – nie wiem dlaczego – nazywali świnią. Hofmanna i Schwarza uważano za najgłupszych oficerów SS, wobec Palitscha zachowywali się jak wobec bohatera – z pewnym respektem, z podziwem: człowiek, który tysiące ludzi zgładził. Grabner skończył swoją karierę obozową *diminuendo*. Ponieważ Grupa Bojowa Oświęcim intensywnie alarmowała cały świat o tym, co się dzieje w obozie i po oświadczeniach Mohla, że obóz musi być zlikwidowany bombami, podała natychmiast to oświadczenie drogą radiową, po czym nastąpiły deklaracje Anglii i Stanów Zjednoczonych w tej sprawie. Wówczas, pod wpływem tych interwencji zagranicznych, Höß odszedł, Grabner został oskarżony o nadużycie władzy, a poza tym o przywłaszczenie sobie mienia należącego się Rzeszy niemieckiej po Żydach. Widocznie musiały być jakieś ślady winy, skoro w okresie, w którym Grabner był w największych opałach, spłonął gmach wydziału politycznego, w którym były dowody. Zrobiono komedię procesu w Weimarze, gdzie świadkami Grabnera byli Boger i Lachman. Równocześnie wynikła sprawa Palitscha. Wtedy i Palitsch się skończył, a szefem politycznym został Schulz, człowiek, który prawdopodobnie był sprowadzony razem z Liebehenschel. Na interwencję naszego obecnego premiera Liebehenschel zrobił transport wszystkich szpiclów i przeniósł ich do innych obozów, ale potem stworzono inną kadrę. Zdaje się, że mieli rację Żydzi, którzy przyszli ze Słowacji i twierdzili, że nieprawdą jest, że Liebehenschel jest tym aniołem, który chce stworzyć sanatorium, gdyż znali go ze Słowacji i twierdzili, że jest taki sam, jak ci wszyscy czołowi. W tym czasie, kiedy Liebehenschel został komendantem obozu, zmieniono system również i w innych obozach. Gdy przyjechałem do Gross-Rosen w 1944 r., dowiedziałem się, że tam również system został zmieniony. Z tego wszystkiego wynika, że panowie z pierwszego rzędu stworzyli takie warunki życia tysiącom więźniów, że myśmy nie czuli się więźniami politycznymi, nie czuliśmy się internowanymi, lecz ludźmi, którzy wiszą za jedną nogę i są przeznaczeni do komina. Zaczęliśmy się łączyć i stąd powstał podziemny ruch oporu, z którym nieudolnie wprawdzie, lecz jednak walczył wydział polityczny.

Przewodniczący: Czy oskarżony Grabner chce coś oświadczyć w sprawie zeznania świadka?

Oskarżony Grabner: Czy mogę świadkowi postawić pytanie, w jakim czasie była ta sprawa na bloku 11?

Świadek: 25 września 1943 r., a rozstrzelanie nastąpiło 11 października 1943 r., po 16 dniach śledztwa prowadzonego przez różnych Lachmanów i Bogerów.

Prokurator Pęczalski: Proszę świadka, proszę to wyjaśnić. Z zeznania świadka wynikałoby, że gdy we wrześniu 1943 r. zaaresztowano 40 osób z organizacji politycznej, ruch na terenie obozu zamarł. Jak w rzeczywistości ta sprawa wyglądała, w jakim stadium była organizacja obozowa?

Świadek: Jeżeli panowie będą potrzebowali szczegółów, to oczywiście mogę nimi służyć. W kilku minutach przedstawię, jak wyglądała organizacja ruchu oporu. W 1940 r. w komandzie, które dokonywało pomiarów – to się nazywało *Messungskommando* – pracował pułkownik Surmacki, stary ZWZ-owiec. Z nim pracował Kazimierz Jarzębowski. Ci ludzie nawiązali pierwsze kontakty z terenem poza obozem, nadawali pierwsze informacje radiowe, zdobywali leki, żywność itd. Chodziło przede wszystkim o ratowanie życia i zdrowia ludzi, o zdobywanie wiadomości, żeby podtrzymać morale więźniów, po trzecie o nawiązanie łączności z organizacjami krajowymi i najbliższym terenem Śląska włączonego do Rzeszy, żeby w ten sposób stworzyć możliwości informowania świata o sprawach obozowych.

Te zaczątki rozwinęły się w miarę czasu coraz szerzej i wyraźniej. Powoli do tych pierwszych wojskowych – rozumiały, że pierwsi byli wojskowi – przyłączyli się ludzie, którzy nie byli żołnierzami, politycy, ludowcy i socjaliści: Sapiński, Barlicki, Kuryłowicz i inni i włączyli się do tej organizacji, a była to organizacja wyłącznie polska. Rozpracowanie terenu więźniów przeszło do rozpracowania terenu naszych oprawców. Powoli zaczęliśmy zdobywać komórki informacyjne, zarówno w wydziale politycznym, komendanturze, u *Blockführerów* i w różnych punktach. Ten kontrwywiad był potrzebny dla informowania świata i własnej samoobrony. W 1942 r. organizacja miała silne podstawy.

W jesieni 1942 przychodzi do Oświęcimia członek Delegatury Rządu na Kraj, dzisiejszy premier Cyrankiewicz. Nawiązujemy z nim rozmowy, separuje się na razie od działalności, chce przez swoich ludzi, którzy się tu wcześniej dostali, zorientować się w całokształcie życia obozowego.

Z początkiem 1943 r. pracuje już odrębna grupa, załączek „grupy międzynarodowej”, złożona z lewicy całej Europy. Ponieważ było jasne, że rozbieżne działanie tych grup – jednej wojskowej, drugiej politycznej – byłoby na rękę wydziałowi politycznemu, trzeba było połączyć wysiłki, bo było to życzeniem rządu i dowództwa armii podziemnej, dlatego że były sprzeczne raporty. Wtedy zaczęliśmy rozmowy i obie grupy doszły do porozumienia i współpracy. Grupa polityczna Oświęcim, która informowała, i specjalna grupa wojskowa, która robiła robotę wojskową.

W 1942 r. przez nieszczęśliwy wypadek zgubienia grypsu przez osobę przenoszącą wiadomość na zewnątrz, nastąpiło aresztowanie kilku ludzi grupy wojskowej. Do tego dołączono 42 ludzi w dniu 25 września. 11 października rozstrzelano 40 [osób] z grupy wojskowej. Resztę zwolniono z bunkra, ponieważ, jak stwierdzono, nie udowodniono im, że byli czynnymi wojskowymi, a wtedy zostali oni członkami konspiracji wojskowej i doszło do ścisłego porozumienia między Grupą Oświęcim i grupą wojskową. W 1944 r. przekazano już władzę tym pozostałym.

Prokurator Pęchalski: Świadek wspominał tu kilkakrotnie nazwisko Hoffmanna, że miał rangę oficera. Tu jest Hans Hoffman, czy świadek go zna?

Świadek: To nie jest ten, ja wymieniałem *Lagerführera* Hofmanna.

Prokurator: A tego świadek zna?

Świadek: Nie.

Sędzia Kutzner: Ponieważ świadek wymienił członka załogi Nebbego, proszę powiedzieć, jaki był jego stosunek do SS-manów?

Świadek: Ja problemem, jaki był stosunek jego do SS nie zajmowałem się i nie mogę tego powiedzieć.

Przewodniczący: Czy panowie prokuratorzy mają pytania?

Prokuratorzy: Nie.

Przewodniczący: obrońcy?

Obrona: Nie.

Przewodniczący: Zarządzam kilkuminutową przerwę.